

# Wielka nieobecna

21 lutego 2015

Pod rządami Davida Camerona Zjednoczone Królestwo znalazło się na uboczu światowej polityki. „Wspaniała izolacja” Wielkiej Brytanii wraca na polityczną agendę. Po cichu, ale na dobre.

Piątek, 6 lutego, był bardzo symboliczny i niezwykle sugestywny. Kiedy kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Francji François Hollande niespodziewanie rozpoczynali dyplomatyczną ofensywę, odwiedzając najpierw Kijów, a potem Moskwę, żeby zatrzymać eskalujące napięcie na wschodzie Europy, premier Wielkiej Brytanii David Cameron odwiedził Leamington Spa. Piękną, ale prowincjonalną miejscowość w centrum hrabstwa Warwickshire. Spotkał się tam z najważniejszymi dostojnikami brytyjskiej społeczności sikhów, żeby „przedyskutować problemy stojące przed tą mniejszością” i porozmawiać o majowych wyborach do Izby Gmin. Kontrast nie mógł być większy. Merkel i Hollande ratują Europę przed konfliktem na linii USA – Rosja, a Cameron walczy o sondażowe procenty. Z jednej strony rozmowy na najwyższym szczeblu i o najwyższym stopniu ważności, z drugiej wizyta gospodarska i typowa polityczno-populistyczna paplanina.

Zastanawiające w tym wszystkim jest to, że dla Davida Camerona, w końcu specjalisty od public relations, wspólne zdjęcie z Merkel, Hollande’em, a także z Putinem na wyborczej, ostatej prostej powinno mieć niebagatelne znaczenie. Mimo że Brytyjczycy niespecjalnie interesują się sprawami zagranicznymi, zaprezentowanie siebie jako męża stanu i jednego z architektów pokojowego porozumienia dałoby Cameronowi znacznie więcej niż uściski dłoni z sikhami. Nie chodzi tylko o prestiż i podkreślenie roli Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej. W końcu na najniższym, najbardziej cynicznym poziomie fotka z innymi liderami Europy nakręciłaby medialną spiralę i pozwoliła generować newsy przez co najmniej tydzień. A bycie w centrum medialnej uwagi to dla każdego

polityka funkcjonującego w zdominowanej przez infotainment rzeczywistości sprawa najwyższej wagi.

Nieobecność Camerona najpierw w Kijowie, potem w Moskwie i w Mińsku świadczy o tym, że 10 Downing Street albo o niczym nie wiedziało, bo nie zostało zaproszone do komitywy, albo zdecydowało nie mieszać się w te kwestie. I bez względu na to, która wersja jest prawdziwa – brytyjski rząd twierdzi, że o wszystkim wiedział, intuicja podpowiada, że niekoniecznie – nieobecność premiera Camerona w Mińsku dobitnie pokazuje, że Wielka Brytania została zepchnięta na bok wielkiej światowej polityki. Głównie na własne życzenie. Ale nie tylko.

### **GDZIE JEST KRZYŻ? GDZIE JEST KRZYŻ? ŚW. JERZEGO**

Jeszcze przed szczytem w Mińsku na łamach „Timesa” emerytowany były zastępca dowódcy sił NATO w Europie sir Richard Shirreff pytał: „Gdzie jest Wielka Brytania?”. Rozmowa z generałem dotyczyła zaostrzającego się konfliktu na Ukrainie, coraz bardziej agresywnej polityki Władimira Putina i Stanów Zjednoczonych, które zaczęły przebąkiwać o dostawach broni dla rządu w Kijowie. To, co zaalarmowało Angelę Merkel oraz François’a Hollande’a i sprowokowało liderów Europy do zintensyfikowania dyplomatycznych działań, powinno także obudzić z międzynarodowego letargu Davida Camerona. Ale nie obudziło.

„Gdzie jest Wielka Brytania?” powtórzyły kilka dni później wszystkie gazety na Wyspach, w tym zazwyczaj sceptyczne wobec zaangażowania Zjednoczonego Królestwa w sprawy międzynarodowe – „Guardian” i „Observer”. I rozgorzała mała medialna burza. Bo faktycznie w ostatnich latach na politycznej światowej scenie Wielka Brytania odgrywa coraz mniejszą rolę. Karłowacieje. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę potencjał Wysp. Zjednoczone Królestwo to w końcu ósma gospodarka świata. Członek NATO, Unii Europejskiej, stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ i grupy G8. A mimo to, jak trafnie określił pozycję Wielkiej Brytanii pod rządami torysów Richard

Shirreff, „David Cameron stał się pionkiem. Nikt się na niego nie ogląda. Przestał się liczyć w polityce międzynarodowej w najpoważniejszym kryzysie w Europie od 50 lat”. Ale nie chodzi tylko o Ukrainę. Cameron „mógłby zrobić o wiele więcej w walce z Państwem Islamskim”.

„Gdzie jest Wielka Brytania?” – pyta parlamentarna komisja obrony. Jej raport daje wyraz „zaskoczeniu i zaniepokojeniu”, że brytyjski rząd nie angażuje większych sił, by pomóc bronić Iraku przed dżihadystami. Raport Komisji Obrony nie postuluje posłania do Iraku oddziałów frontowych, tylko zwiększenie udziału lotnictwa i sił specjalnych oraz większą pomoc w szkoleniu irackiej armii i kurdyjskich peshmergów.

Poczucie narastającej izolacji Wielkiej Brytanii i wycofywania się rządu ze spraw międzynarodowych rośnie. W końcu jeszcze w zeszłym roku premier Cameron przestrzegał, że „Państwo Islamskie jest śmiertelnym zagrożeniem dla całego globu”. Dziś były szef sztabu Lord Dannatt mówi BBC: – Pierwszym obowiązkiem rządu jest dbać o obronę państwa. Jeśli to są rzeczywiście „pokoleniowe zmagania”, a międzynarodowy cel pokonania Państwa Islamskiego jest słuszny, to moglibyśmy zrobić więcej. Inni robią więcej. To nie poddawanie do wojny, tylko uznanie, że jeśli sprawa jest poważna, musimy się z nią zmierzyć i przeznaczyć na to więcej środków. A jednak mimo wojowniczej retoryki 10 Downing Street nic właściwie nie robi.

## **NIEUSPRAWIEDLIWIONA NIEOBECNOŚĆ?**

Londyn, co zrozumiałe, na zarzuty o odpuszczeniu spraw międzynarodowych odpowiada głośną ripostą. W końcu, przekonuje rząd, to Wielka Brytania stała na czele koalicji implementującej sankcje na Rosję i to Wielka Brytania domaga się twardszej polityki Unii w stosunku do prezydenta Putina. Nie brzmi to jednak przekonująco. Kładowy jest kontrast politycznych priorytetów 10 Downing Street. To nie przypadek, że Cameron przerzucił ciężar konfliktu na Ukrainie na barki Francji oraz Niemiec i nie brał udziału w spotkaniu na

szczyście w Monachium. Owszem, coraz większy rozdźwięk między Unią a Wielką Brytanią (patrz „Londyński poker”) nie sprzyja współpracy, a stosunki między Londynem a Brukselą, Paryżem i Berlinem są chłodne, ale mimo to napięta sytuacja na wschodzie Europy, a zwłaszcza amerykańskie dążenie do zaognienia konfliktu powinny wymusić na Europie porozumienie ponad podziałami. Bo mimo że USA są sojusznikiem, to jednak mieszanie Waszyngtonu w europejskim kotle z typowym anglosaskim brakiem taktu i wyczucia jest groźne. I być może tutaj tkwi przyczyna niechęci do większej obecności Londynu w geopolitycznym teatrze.

USA dla Wielkiej Brytanii jest ważniejszym partnerem niż Europa, a Cameron podziela poglądy Baracka Obamy na ukraiński konflikt. To zaś irytuje Angelę Merkel, która dwoi się i troi, żeby uchronić Stary Kontynent przed wojennym szaleństwem oraz spiraalą pozbawioną sensu i logiki przemocy. Biorąc to pod uwagę, nieobecność Wielkiej Brytanii przy negocjacyjnym stole w Mińsku jest nie tylko słuszną, ale i usprawiedliwioną. Pomimo że według sondażu Chatnam House dla brytyjskiej opinii publicznej ochrona przed terroryzmem jest priorytetowa, a Rosja postrzegana jest jako główne zagrożenie dla międzynarodowego ładu i stabilności.

Brytyjczycy chcą, aby Wielka Brytania odgrywała „pełną, ale proporcjonalną rolę w świecie”. Tyle tylko, że brytyjska międzynarodowa agenda za bardzo przypomina amerykańską politykę zagraniczną. I jako taka jest negatywnie postrzegana zarówno przez Unię, jak i przez Brytyjczyków. Zrozumiała jest także ostrożność Londynu w kwestii Państwa Islamskiego. Kompletne fiasko polityki bliskowschodniej duetu Bush – Blair wpływa na dzisiejszą niemrawość 10 Downing Street i jest przestrogą przed pochopnymi decyzjami o zaangażowaniu militarnym. W tym kontekście „wspaniała izolacja” jest polityką rozsądną.

Być może świat potrzebuje większej obecności Wielkiej Brytanii w międzynarodowym teatrze, ale najpierw Londyn musi przemyśleć

swoją strategię, zweryfikować priorytety i wybrać sojusze. Funkcjonowanie jako echo czy też odbicie USA w Europie nikomu nie służy. I jeśli taka jest strategia rządu Camerona, to już lepiej, żeby Wielka Brytania „siedziała cicho”.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)